



Z Kubą Wojewódzkim jesteśmy kwita

2024-10-19

„Chciałabym, żeby kobiety wyszły z tego spektaklu z poczuciem, że jesteśmy razem – ręka w rękę, czasami z zaciśniętą pięścią, czasami z dłonią pokazującą kierunek tej drogi, a czasami z dłonią, która bierze słabszą koleżankę za rękę i prowadzi ją dalej” - mówi Katarzyna Chlebny, reżyserka musicalu „Six”. Spektakl na scenie krakowskiego Teatru Variete zostanie zaprezentowany wiosną. Z Katarzyną Chlebny - aktorką, reżyserką, autorką sztuk i wykładowniczą o pracy nad „Six”, oddawaniu głosu kobietom, wymianie energii w teatrze, kibicowaniu, wspieraniu, rywalizacji, odpuszczaniu, a także plotkach rozmawia Anna Latocha.

Jak zapowiada Krakowski Teatr Variete musical „Six” to barwna i pełna humoru, ale też odważna opowieść o sile kobiet i ich miejscu w historii. Autorami spektaklu, który święci triumfy od West Endu po Broadway, są Toby Marlow i Lucy Moss. Nawiązując do historii sześciu żon króla Anglii Henryka VIII, symbolicznie oddają głos wszystkim kobietom, które przez wieki budowały swoje pozycje, walcząc z wykluczeniem, uprzedmiotowieniem i odrzuceniem. „Six” to show z kobiecym spojrzeniem na historię, która na teatralnej scenie wybrzmiewa bardzo współcześnie.

Anna Latocha: Wszystkie żony Henryka VIII wybrane?

Katarzyna Chlebny: Tak. To był bardzo trudny wybór, zgłosiło się 410 kandydatek. Za nami pełen zaangażowania casting – od strony teatru, realizatorów spektaklu i podejścia kandydatek. Dziewczynom, które uczestniczyły w trzecim etapie, powiedzieliśmy – zgodnie z prawdą, że wszystkie są na bardzo wysokim poziomie i że dla nas wszystkie są tymi królowymi. Tylko czasami bardzo trudno jest stworzyć różnorodną mozaikę, o kolorystyce która będzie się wzajemnie uzupełniać, i stąd pewne wybory. Mnóstwo dziewcząt, które uczestniczyły w castingu, to świetne aktorki, świetne wokalistki i mam ogromną nadzieję na spotkanie z nimi w innych projektach.

Jak to jest być po tej drugiej stronie – mając doświadczenia starania się o rolę i znając towarzyszące temu emocje, samej decydować o tym, kto dostanie szansę na swoje pięć minut?

Postanowiłam to powiedzieć dziewczynom jeszcze przed spotkaniem na scenie. Przez to, że casting był wieloetapowy, mieliśmy możliwość wnikliwego przesłuchania kandydatek, a wcześniej oglądaliśmy nagrania. Na etapie przesłuchań na żywo byliśmy świadomi, że chociaż mamy do czynienia z wyjątkowymi artystkami, to nie możemy przyjąć wszystkich. Każdą z dziewczyn, które nie weszły do obsady, chciałabym przytulić, podziękować za trud i szczerze powiedzieć, że marzę o współpracy w przyszłości. W przypadku niektórych bardzo przeżywałam, że teraz nie będziemy razem pracować, ale po prostu w pewnej konfiguracji nie znalazło się dla nich miejsce. I to jest zawsze przykre. Podkreślam to, bo żyłam tą sprawą przez ostatnie miesiące.

Czyli wybór obsady musicalu zakończony?

Dziewczyny właśnie dowiedziały się, że to one grają w „Six”, ale kiedy rozmawiamy teatr jeszcze oficjalnie nie ogłosił obsady. Dziewczyny! Może będziecie to kiedyś czytać. Teraz jeszcze nie mogę zdradzić, ale w momencie, że wy wiecie, że ja wiem, że wy wiecie, ale jeszcze ani raz



się nie widziałyśmy, odkąd wiecie, to ja was – moje ukochane królowe – dalej hobbystycznie oglądam. Jestem zakochana w swoich koleżankach, nie mogę się doczekać pierwszej próby, śnią mi się co noc. Co więcej dziewczyny, które nie wygrały, również mi się śnią. To są piękne sny, w których gdzieś ze sobą współpracujemy. Mam nadzieję, że szczególnie te kandydatki, które wykazały się ogromnym zaangażowaniem i dodatkową pracą w trakcie castingu, nie będą miały nam za złe, że nie wystąpią w musicalu. Albo inaczej – będą miały za złe nam, a nie sobie, bo są świetne. I mam też nadzieję że w wybranym składzie zrobimy wielkie show. Bo to z jednej strony jest show, ale też bardzo ważny temat, szczególnie dla nas w Polsce.

Skąd pomysł, żeby akurat ten spektakl z londyńskiego West Endu przenieść do Krakowa?

To pomysł dyrekcji Teatru Variete. Już wcześniej znałam musical z piosenek i planowałam zobaczyć go na żywo. Tak się złożyło, że kiedy zadzwoniono do mnie z propozycją współpracy, byłam już szczęśliwą posiadaczką biletu na West End. Rozmawialiśmy we wtorek, a w piątek oglądałam musical w Londynie. Najpierw był ogromny strach, bo to wielkie wyzwanie i bardzo długo się nad nim zastanawiałam. Do wszystkiego podchodzę z energią i podniecią, ale też z rozważą, więc tę decyzję podejmowałam dosyć długo. I zdecydowałam się dopiero, kiedy bardzo mocno uwierzyłam, że jest to możliwe – w tym teatrze i z tą ekipą: choreografką Barbarą Olech, aranżerem i kierownikiem muzycznym Ignacym Matuszewskim, Justyną Motylską odpowiadającą za wokale, realizatorem dźwięku Bartkiem Chruścińskim oraz zaproszonym przez mnie do współpracy scenografem i kostiumografem Łukaszem Błażejewskim. Jestem oczarowana ludźmi pracującymi w Variete, a także otwartością i wsparciem dyrekcji: Janusza Szydłowskiego i Agnieszki Miki-Kotłowskiej. Kiedy poznałam bliżej współtwórców i całą ekipę, kiedy szczegółowo poznałam musical i spróbowałam sobie odpowiedzieć na pytania, co ja z tym tematem chcę i mogę zrobić, dopiero wtedy mogłam tę decyzję oficjalnie ogłosić i powiedzieć, że z wielką radością się zgadzam.

A co pani, jako reżyserka, zamierza z tym tematem zrobić?

Ten temat jest bardzo nośny. Ale musimy sobie też uświadomić, że nie mam wielkiego pola do popisu, bo nie mogę niczego zmienić. Spektakl powstaje na licencji, ma obligatoryjne tłumaczenie, na podstawie którego powstał już musical w warszawskim Teatrze Syrena. Nie mogę sobie tu pofruwać do woli, jak w swoich autorskich spektaklach. Natomiast pole do popisu daje mi wrażliwość na pewne tematy. I tutaj pierwszym jest temat praw kobiet w Polsce, który jest u nas w zupełnie innym stanie, niż na Zachodzie, raczej opłakany. Ta warstwa naszej walki o równość, walki o nasze prawa, była jednym z wyznaczników, które zdeterminowały mnie do podjęcia się tego tematu.

Jak w tej londyńskiej, kolorowej koncepcji - w show zmieścić nasze lokalne problemy?

Możemy wykorzystać siłę naszych przekonań i siłę środków aktorskich. Tam, gdzie przerysowujemy pewne rzeczy, ubieramy je w groteskę, a tam gdzie twardo stąpamy, mówimy z podniesioną głową i zaciśniętą pięścią. Sposób, w jaki poprowadzimy siłę tych postaci, pozwala manewrować między tym, co jest przymrużeniem oka, a tym, o czym mówimy bardzo



serio. Mamy możliwość położenia akcentów na bardzo ważne sprawy: równości i wydeptania sobie coraz szerszej przestrzeni dla siebie. Możemy też pokazać naszą kobiecą, ale też polską wrażliwość. W tym spektaklu, który jest o rywalizacji między sześcioma królowymi, chciałabym też zwrócić uwagę na temat siły, jaką daje nam – kobietom wzajemne wspieranie się.

Jaką siłę nam daje?

Myślę, że dziś to jest przede wszystkim nasza potrzeba. Jesteśmy bardzo skupione na walce, bo to taki czas, ale w tej walce musimy się wzajemnie wspierać. Musimy widzieć swoją różnorodność i prawo do tego, że każda z nas może mieć inne potrzeby. Wszystkie walczymy o prawo głosu, ale ten głos może być różny. Dla jednej jest to punkowy wygar i siła charakteru, przebojowość, charyzma, uszczypliwość, dla innej to macierzyństwo, skromność, spokój, opanowanie, dla kolejnej kariera albo też realizacja w domowych pieleszach – i to wszystko jest okej. Natomiast niezależnie od tego, jakie jesteśmy i jakie są nasze wybory życiowe, powinnyśmy się wspierać.

Czyli jednak krakowska realizacja „Six” będzie bardziej o wsparciu niż rywalizacji?

Tak, chociaż w naszym spektaklu królowe bardzo silnie rywalizują. Rywalizacja jest wpisana w nasze życie, w rozrywkę. Sport, który w największej mierze jest oparty na rywalizacji, dla nas – jako odbiorców czy uczestników – jest świetną rozrywką. W „Six” rywalizacja jest wpisana w relacje między kobietami, ale bardzo zależy mi na tym, żeby pokazać, że cały czas może się ona odbywać się przy udziale wsparcia i być grą fair play. Chciałabym, żeby kobiety wyszły z tego spektaklu z poczuciem, że jesteśmy razem – ręka w rękę, czasami z zaciśniętą pięścią, czasami z dłonią pokazującą kierunek tej drogi, a czasami z dłonią, która bierze słabszą koleżankę za rękę i prowadzi ją dalej. Ten rodzaj wsparcia i pokazania, że jesteśmy silnymi kobietami o bardzo różnej wrażliwości, mogącymi dać wsparcie innym kobietom, to dla mnie główny wyznacznik tego spektaklu

Wychodzimy od show i idziemy w stronę akcji społecznej?

Nie chciałabym używać w swojej scenicznej retoryce społecznościowych czy publicystycznych haseł, bo sztuka ma te hasła przetwarzać i przerabiać na język sceniczny. Dlatego nadal będzie to historia o sześciu żonach, nadal będą to fantastyczne songi, moc ekspresji w choreografii, musicalowe show, ale mam nadzieję że siłą charakterów i akcentów, które wykorzystamy w naszych środkach scenicznych, sprawimy, że państwo sami sobie dokomponują tę siłę społeczną. Wierzę, że siła kobiet, solidarność kobiet, nasza walka – mam nadzieję wygrana, ale także walka o coś dla nas razem, a nie przeciwko sobie – to wszystko zaowocuje już 26 kwietnia 2025 roku piękną premierą.

Wspomniała pani o rywalizacji w sporcie, a jak to wygląda w aktorstwie, wśród ludzi sceny?

Rywalizacja jest wpisana w ten, ale chyba też w każdy inny zawód. Jesteśmy skazani na nią już od najwcześniejszych lat. Zdając egzaminy do szkoły, wiemy że rywalizujemy o wymarzone miejsce. I chociaż aktorstwo zdecydowanie jest pracą zespołową, to rywalizacja na pewno



nieraz podkręca adrenalinę. Myślę też, że rywalizacja jest w nas bardzo zwierzęca, biologicznie wpisana w naturę człowieka. Pytanie natomiast o to, jak kultura tę naszą biologię jest w stanie okiełznać. Jak świadomość, rozwój intelektu, struktur społecznych, odpowiedzialności nie tylko za siebie ale i za drugiego człowieka, pozwala na tej rywalizacji budować wspólny sukces, czyli coraz bardziej świadome społeczeństwo, podnosić poprzeczkę wyżej i wyżej. Pytanie też o to, jak potem potrafimy wspólnie odbierać medale: złoto, srebro, brąz i wyróżnienia, jak cieszyć się, gratulować i kibicować koleżankom i kolegom, jak otwierać kolejnym pokoleniom drogę do zdobywania tych medali.

Środowisko artystyczne potrafi kibicować i cieszyć się z sukcesów innych?

Uczy się tego. Wydaje mi się, że jesteśmy w dużo lepszym punkcie niż dwadzieścia czy dziesięć lat temu. W swoim środowisku, a współpracuję z kilkoma teatrami w Krakowie, otrzymuję ogromne wsparcie. A jeżeli docierają do mnie jakieś plotki, odbieram je jako pokłosie naszego wychowania w szkołach. Jako aktorzy jesteśmy grupą bardzo potrzebującą uwagi i widowni – swoboda wypowiedzi, jakiś rodzaj krytykowania lub wręcz obgadywania, są wpisane w nasz zawód. Ostatnio usłyszałam świetną plotkę na swój temat, nieprawdziwą. Kolega powiedział mi, że całe miasto mówi o tym, że gram w spektaklu, w którym naprawdę chciałabym zagrać i do tego w teatrze, w którym chciałabym wystąpić. Takie plotki są przyjemne, bo oznaczają, że może komuś przyszło do głowy, że mogłabym zagrać daną rolę. A niedawno w recenzji zagranicznego filmu ktoś napisał, że w Polsce powinny powstawać takie projekty i powinna w nich grać Kasia Chlebny. Ileż ja dostałam zapytań od znajomych, o to kiedy zdjęcia i jak praca nad rolą. To wszystko bardzo miłe plotki!

Napisała pani dla siebie świetne role. Premiera „Kory. Boskiej” była dużym wydarzeniem, minęły trzy lata i nadal trudno kupić bilety.

To jest coś przepięknego. Często jestem pytana, czy Kora była moim marzeniem, czy zawsze chciałam ją zagrać i czy byłam jej wielką fanką. A prawda jest taka, że w życiu o tym nie marzyłam, nie utożsamiałam się z nią. Gdyby wcześniej ktoś mi powiedział: „zagraj Korę”, to odpowiedziałabym, że muszę się bardzo dobrze przygotować do takiego castingu. A po tym, jak wpadłam na pomysł napisania „Kory. Boskiej” i zaczęłam szukać sposobu, żeby móc ją zagrać, to od pomysłu do decyzji, że ją zagram, minęły trzy miesiące. To był czas bardzo intensywnej pracy – przygotowywania się do roli, ale też do decyzji, że jestem w stanie wypracować tę manierę głosu, tę barwę, ten ruch. To była praca samej ze sobą: sobą – aktorką przed sobą – reżyserką.

Trudne?

Bardzo trudne, bo tu trzeba się trochę rozdzielić i wymagać od siebie gotowości szybciej niż wymagałaby tego ktoś inny. Już na etapie decyzji i jej ogłoszenia musiałam być pewna, że dam radę, bo potem trzeba się skupić na innych aktorach. Podobnie jest z „Six”, gdzie zagram drugą Annę z Kleve [obsada spektaklu „Six” jest podwójna – przyp. red]. Teraz przez parę miesięcy będę pracować nad rolą po to, żeby potem jako reżyserka skupić się na innych i nie zabierać sobą za dużo czasu na próbach. Natomiast klucz jest taki, że mam świadomość tego, w czym mogę wypaść dobrze, a w czym źle. Bardzo często, szczególnie młode aktorki, zresztą sama to



robiłam, próbuję wpisać się w takie oczekiwanie, że jak się postaram, to dam radę. A trzeba mieć świadomość tego, jakie są moje warunki, mieć odwagę wejścia w coś, żeby te warunki podkreślić albo odwagę rezygnacji, bo nie we wszystkim jestem dobra, nie we wszystkim się sprawdzę. To są zawsze trudne decyzje. Trzeba umieć i mieć odwagę podejmować wyzwanie, ale też umieć odpuszczać i odmawiać, kiedy się wie, że nie da się rady.

Jak to pogodzić z perfekcjonizmem? W wywiadach wspomina pani, że zawsze dużo od siebie wymaga.

To są rzeczy, które się łączą. Muszę jednak trochę usprawiedliwić to słowo – nie chcę, żeby za słowem „perfekcjonizm” szło przekonanie, że myślę, że robię rzeczy perfekcyjnie. Odwrotnie, to raczej poczucie, że trzeba jeszcze więcej pracować, i jeszcze więcej pracować, i jeszcze więcej pracować.

Jeżeli teraz wiem, co będzie dla mnie wielkim wyzwaniem, to już dzisiaj wymagam od siebie.

Bardzo dużo pani teraz robi – trwają przygotowania do „Six”, jednocześnie cały czas grane są: „Kora. Boska”, „Kruchość Wodoru. Demarczyk”, „Nie pytaj. Ciechowski”, do tego sztuki w teatrach Bagatela i KTO - jak to wszystko połączyć?

I jeszcze rozmawiamy na terenie Uniwersytetu Frycza Modrzewskiego, gdzie pracuję [śmiech].

Właśnie. Aktorka, autorka sztuk, reżyserka, wykładowczyni.

To wszystko się łączy i uzupełnia. Ostatnie lata są dla mnie intensywne i robię dużo rzeczy w różnych miejscach. Teraz przede mną jeszcze premiera w Teatrze Nowym Proxima, prawdopodobnie w styczniu, w grudniu koncert, który przygotowujemy z Piotrem Siekluckim i jeszcze nowy projekt muzyczny z Mikołajem Blajdą. Bardzo dużo się dzieje, ale to są takie energie, które się mnożą. To trochę jak z miłością – jak się ją dzieli, to ona się mnoży. Podobnie jest z pracą wykonywaną z pasją. Kiedy wykonuje się pracę monotonną, której się nie lubi, jest to nużące, męczące, prawdopodobnie podcina skrzydła. Natomiast kiedy wykonuje się pracę, która tę energię cały czas podkręca i podsyca, to te prace zarażają się wzajemnie energią.

Czy żeby dostać dużą dawkę energii płynącą z danego przedsięwzięcia, trzeba je sobie samodzielnie stworzyć?

Absolutnie nie. Tak dzieje się też przy dobrze rozegranych spektaklach, które realizuje ktoś inny. Lata temu graliśmy tak rozhulanego „Aj waja” Rafała Kmity w Teatrze Muzycznym w Łodzi, teraz mam tę wielką radość grać w spektaklu Krzysztofa Materny w Bagateli, w spektaklach Pawła Szumca w KTO, czy w „Kaziku” Piotra Siekluckiego w Nowym. I od pewnego momentu działa to jak świetnie nakręcona maszynka. Widz za każdym razem dostaje zaskoczenie, dla niego za każdym razem to jest pierwsze, nowe i świeże doświadczenie, a dla nas – aktorów też jest świeże o tego nowego widza. I to jest wartość dodana – wymiana energii, coś pięknego. Ale jako aktor znasz mechanizm, wiesz, jak to działa, kiedy jest pauza, kiedy reakcja, kiedy się wrzuszysz po raz setny, bo te słowa i ta muzyka obudzą w tobie te emocje, a ty je udźwigniesz. Wrzuszysz się razem z widzami, ale łzy nie zatkają ci gardła i będziesz dalej śpiewać. Uwielbiam



ten rodzaj pracy. Uwielbiam być reżyserowaną przez kogoś, kocham też spotkania z nowymi ludźmi w pracy, z aktorami, którzy płoną w tym, co robią, dają z siebie wszystko! Dlatego nie sądzę, że trzeba coś samodzielnie napisać, wyreżyserować i zagrać żeby tak hulało. Mam ten przywilej w przypadku trzech spektakli, które zrealizowałam jako autorskie, ale te rzeczy nie działają tylko dzięki mnie. Działają też dzięki moim wspaniałym kolegom. To jest praca zespołowa. Jeżeli każdy da z siebie sto procent energii, to widz też dostaje sto procent energii.

Wszystko dla widza.

Tak, wszystko dla widza, ale my dostajemy oklaski [śmiech]. Energia widzów bezwzględnie napędza naszą twórczą energię. Czujemy, że jesteśmy w czymś razem, że przeżywamy coś razem, że jest między nami jakaś prawda, że wydarzyło się piękne spotkanie.

Nasuwa się słowo „katharsis”, ale aż boję się go użyć.

Boimy się go używać, jak wszystkich wielkich słów. Ale to słowo bezwzględnie jest domeną teatru i jego wielką potrzebą, magią.

Można powiedzieć, że teraz jest czas Katarzyny Chlebny. Sukces, ustawiona wysoko poprzeczka, mobilizuje czy może też trochę przeraża?

Bardzo mobilizuje, ale też przeraża w momentach słabości. W momentach, kiedy tracisz energię i boisz się, że nie dasz rady, że jeżeli teraz nie przeskoczysz tej poprzeczki, którą ktoś ci stawia, to nikt na twój skok za rok nie poczeka. Bo jeżeli teraz jest ten czas, to musisz skakać teraz, niezależnie od tego czy przypadkiem nie masz zapalenia łydek. A czasami ta niemoc powoduje ogromny strach. Wtedy trzeba bardzo racjonalnie spojrzeć na życie. Uczę się tego, rozmawiam z samą sobą, z moimi najbliższymi. I podkreślam sobie, że to jest okej, że skoro doszłam do takiego punktu, w którym umiem przeskakiwać poprzeczki, to znaczy, że umiem skakać, że opanowałam funkcję skakania, że sobie poradzę.

To dojrzałość artystyczna?

Nie wiem. Jestem w bardzo nowym dla mnie punkcie. Z każdym rokiem mam coraz mniej lęku. Przed „Korą” uważałam, że gram za mało i nie realizuję się na tyle, ile bym chciała. Ten spektakl był odpowiedzią dla samej siebie, takim: „zrób coś z tym”. Dał mi poczucie, że jestem niezależna, znajdę rozwiązanie nawet w momentach kryzysowych, nie siądę i nie będę płakać. Jeżeli nie zagram, to może napiszę. Jeżeli nie napiszę, to wyreżyseruję. Jeżeli nie napiszę, nie wyreżyseruję i nie zagram, to będę uczyć. Teraz te wszystkie rzeczy robię naraz, bo nie umiem z niczego zrezygnować i kocham każdą z nich. Ale jeżeli wydarzyłoby się coś w moim życiu nie po mojej myśli, poradzę sobie. To w naszym zawodzie daje duże poczucie bezpieczeństwa. Dużym poczuciem bezpieczeństwa są też bliscy, na których wsparcie mogę liczyć niezależnie od tego, co robię zawodowo.

Na koniec mam jeszcze pytanie, czy Kuba Wojewódzki zadzwonił do pani?

Nie, nigdy [uśmiech]. Nie! Tak! Raz! Chyba przez przypadek, bo jak oddzwaniałam, to już nie



odebrał.

Wspominała pani kiedyś, że jako licealistka marzyła o telefonie z zaproszeniem do programu Kuby Wojewódzkiego.

Wykorzystałam to też w spektaklu „Kruchość wodoru” o Ewie Demarczyk. Ten obrazek z dzieciństwa, że Kuba Wojewódzki zadzwoni do mnie i ja mu odmówię, przełożył się na scenariusz. Stworzyłam wątek jak to Ewa Demarczyk w wyobraźni udziela wywiadu Kubie Wojewódzkiemu na temat tego, że nie będzie z nim rozmawiać, bo nie musi z nim rozmawiać. To taka zabawa z marzeniem i jego odrzuceniem. Pracując nad spektaklem, odezwałam się do Kuby Wojewódzkiego jako reżyserka i zaproponowałam mu nagranie tej sceny. Odpisał mi, że bardzo dziękuje za propozycję i może kiedyś skorzysta z zaproszenia na spektakl, ale nie planuje teraz udziału w żadnym przedsięwzięciu teatralnym. Mieliśmy więc krótki kontakt w kontekście tych moich dziecięcych marzeń. I myślę, że jesteśmy kwita.

Rozmawiała: Anna Latocha

Zdjęcia: Bogusław Świerzowski

Katarzyna Chlebny – aktorka, autorka sztuk, reżyserka, wykładowczyni. Od początku drogi zawodowej związana z Teatrem Nowym Proxima w Krakowie. Współpracuje także z Teatrem Bagatela i Teatrem KTO. Wykłada na Wydziale Aktorskim Uniwersytetu Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Doświadczenie aktorskie zdobywała także na scenach Teatru Stu w Krakowie, Teatru Żeromskiego w Kielcach, Teatru Rozrywki w Chorzowie, Teatru Muzycznego w Łodzi. Przez wiele lat była związana z kabaretem muzyczno-literackim Grupa Rafała Kmity. W telewizji i na dużym ekranie wystąpiła m.in. w filmach „Kler” czy w „Wołyń” w reż. Wojciecha Smarzowskiego. Krecja aktorska w docenionym przez krytykę monodramie „Macabra Dolorosa albo rewia dada w czternastu piosenkach z monologami” (reż. Paweł Szarek) pokazała jej warsztat aktorski i wokalny oraz odwagę w budowaniu relacji z widzami. Do największych osiągnięć Katarzyny Chlebny należą autorskie spektakle „Kora. Boska” – scenariusz, reżyseria i główna rola (2021 – Nagroda Publiczności Miesięcznika „Portrety”, 2022 r. – Nagroda Teatralna im. Stanisława Wyspiańskiego przyznawana przez Miasto Kraków), „Kruchość wodoru. Demarczyk”, „Nie pytaj. Ciechowski”. Ambasadorka Stowarzyszenia Rodzin i Przyjaciół Osób z Zespołem Downa „Tęcza”.

Zdjęcia pochodzą z koncertów oraz spektakli: „Kruchość wodoru. Demarczyk”, „Kora. Boska” oraz „Byłam żoną Boba Marleya”.

Wywiad z Katarzyną Chlebny jest częścią cyklu [#rozmowyokulturze](#).